

JERZY HORDYŃSKI

# POZDROWIENIA Z KIELC

Mieszkam tu w hotelu „Wersal“ i nie jest to obojętne dla ogólnego nastroju. Czuję się podniesione — jak dostojne antenaty na portretach z zamku, a obecnie Wojewódzkiej Rady Narodowej, które cierpliwie przywraca do dawnej świetności mój towarzysz z greckich podróży, wytrawny znawca kobiet i sztuki, konserwator Józef Strojny. No, zrobiłem mu dostateczną reklamę i mogę dalej jechać. Spędziłem w Kielcach parę dni. Obejrzałem w namaszczeniu muzeum, szkołę, w której zbierał dwójce Żeromski, byłem oczywiście w teatrze, który objęła nasza krakowska znajoma, Pani Halina Gryglaszewska. Teatr prosperuje dzielnie i nawet na ostatnim przedstawieniu nie świeci pustkami. Idzie sztuka Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej pt. „Kochanek Lady Thompson“.

Sztuka dobra, o tematyce lemowskiej. Planety, podróże, zagadnienia starzenia się i odmładzania, miłości i uczuć. W sam raz na sezon wiosenno-letni. A przytem inscenizacja bardzo nowoczesna, a gra aktorska wyrównana. Podobało mi się wszystko, z wyjątkiem zakończenia, gdy bohaterka, fortunnie odmłodzona, nie przypiał ni wypiał wygłasza wiersz po stracie za przyczyną Marsjan odkonserwowanego kochanka. Proponuję skreślenie niepotrzebnego dodatku z nowym sezonem. Byłem oczywiście również w Klubie Dziennikarzy, o wdzięcznej i tradycyjnej nazwie „Kaczka“.

Niestety Klub zachorował na nowoczesność i wygląda jak strych obwieszony sznurami, z których zdjęto białiznę. Trzeba dobrze uważać, aby nie nadziać się głową na kombinacje sznurowe. Klub dziennikarzy „Kaczka“ jest po prostu salą wydartą normalnej kawiarni, w której tłoczą się stada mieszczuchów. Mieści się w niej również, pod patronatem miejscowej gazety, czytelnia pism krajowych i zagranicznych. Też chwalebne

urządzenie! Nie rozumiem tylko, dlaczego za wypożyczenie starych, zaszmelcowanych gazet żądają od spragnionego złotówkę. A może to jeden ze sposobów drenażu kapitału w sferach mieszczańskich? Ach wzdycham do kawiarni z gazetami, jak to było w dawnym zwyczaju, kawka, gazetka, rozmówka, szachy.

Byłem również w miejscowej Filharmonii. Koncert, w wykonaniu orkiestry symfonicznej pod batutą żeńską i z solistką z Warszawy — jak przystałoby na Święto Kobiet, odbywał się przy prawie pustej sali. Albo Kielecczanie są niemuzycalni, albo antyfemiński. *Tertium non datur*.

Byłem świadkiem cudownej imprezy folklorystycznej na skalę ogólnopolską — konkursu kapel i solistów ludowych, która odbywała się w Domu Kultury. Trochę żal mi było, że miejscowe pismo jej nie popularyzowało i że stosunkowo mało Kielecczan jej się przysłuchiwało. A było warto. W tymże czasie odbywało się również święto żaków kieleckich, czyli tzw. „Zakinada“. Nasunęła mi ona mnóstwo wątpliwości. Była to jękgdyby miniatura Juvenaliów. Ale Juvenalia miały swój wdzięk, fantazję, i urok studencki. I stada gołowąsych kieleckich obdariusów budziły raczej zdziwienie niż zachwyt. Aluzje erotyczne, wypisywane tu i ówdzie, nawet u mnie, a przecież mam liberalny stosunek do tych spraw, budziły sprzeciw. Za wcześniej kwiatku, za wcześniej! Mogą piętnastolatki trochę poczekać. Nic im się nie stanie. Wyżywiali się w sposób żenujący — ku rozpaczy dyrektora Filharmonii wypisali ogromnymi literami tuż u wejścia: „*Precz z Bachem!*“

Był jeszcze gorsze napisy. „*Precz z bełtrami!*“ powtarzało się na każdym kroku, a w pewnym miejscu zobaczyłem przywiązany do suchej gałęzi napis: „*Miejsce dla bełtra*

*matematyki!*“. To już naprawdę przesada i wyraz „niesmaczny“ wydaje mi się zbyt łagodny. Dziwię się, że organizatorzy imprezy jakoś jej nie przemysłili. — Osobiście nie do radzam powtórci w roku przyszytym. Po prostu wydaje mi się zbędna.

Od wrzasku mikrusów, pętających się przez dwa dni po ulicach i wiążących na wszystkie trzy samochody, jakie zauważyłem na mieście, schroniłem się w ciszę zamku chęcińskiego.

Zawsze intrygowały mnie ruiny widoczne przy przejeździe z Krakowa do Warszawy. Zamek z r. 1194 oczywiście nie nadaje się do rekonstrukcji, zbyt byłaby kosztowna. Ale w niedługim czasie baszta stanie się wspaniałą wieżą widokową. I tak widok pyszny. Pokazuje mi detale, wspaniały portal, mury, świetny gawędziarz i Król Zamczyska — Stanisław Wojciech Zarzycki.

Dla potrzeby własnej i turystów ułożyłem epos o kasztelu chęcińskim. A oto wstęp poematu:

„Na skalistej górze wzorów  
marmuru polskiego  
Stoją ruiny zamku chęcińskiego,  
Z wierchojka góry dla oka turysty  
ciekawego  
Przedstawia się krajobraz widoku  
wspaniałego...“ itd. itd.

Taka staroświecka, prymitywna pieśń ma tu pełne uzasadnienie i brzmi bardzo dobrze. Bo zamek ma swoje tradycje. Tu przecież odbył się pierwszy sejm Rzeczypospolitej i stąd Bona wywozła 24 wozy skarbów do Wenecji. Warto te mury pamiętać i obejrzeć. Warto zajrzeć i do starej kaplicy dawnego klasztoru. A ziemia kielecka kryje wiele skarbów, czeka na turystów. Mniej ich tu, niż gdzie indziej. A szkoda. Warto, żeby pisarze, reportażyści i poeci częściej tu zaglądali. A letnia pora sprzyja szczególnie wędrówkom!